

WOJUJĄCA „PANIUSIA”

Znane są powszechnie wzajemne animozje Zapolskiej do współczesnej jej prasy, zaciekle nienawisci aż do procesów sądowych włącznie. Zaczęło się to na dobre jeszcze za czasów, kiedy grywała jako aktorka u Pawlikowskiego, a pamiętajmy, że na ten temat ambicje miała niepomierne, widząc się przynajmniej obok Heleny Modrzejewskiej, której zresztą w tym młodzieżowym okresie miała szczęście partnerować. Zawsze więcej zależało jej na sukcesach aktorskich niż autorskich i głośno miała się przyznawać, że oddała by wszystkie swoje dzieła za rolę, w której święciłaby triumfy.

Nie po to zresztą miała za sobą paryski okres na scenie Théâtre Libre u głośnego Antoine'a, żeby po powrocie na krakowską scenę różne rodzime pismaki miały ją krytkować. A niestety krytkowały. Tego już krewka polemistka znieść nie mogła i chcąc się na swych ciemiężycielach zemścić, przed kolejnym swoim występem rozłożyła na recenzentkach fotelach kilkanaście zakupionych uprzednio kagańców. No i przyznajcie państwo sami, czy mogła po tym być zgoda, zwłaszcza jeśli ta — nie najwybitniejsza w końcu aktorka — władała po mistrzowsku piórem i pisywała nie tylko głośne sztuki i powieści, ale równie znakomite felietony? Tego rzeczywiście żaden szanujący się krytyk znieść nie mógł. Stąd więc nienawiść zaciepla, obopólna i trwała.

Przed warszawską premierą „Moralności pani Dulskiej” w Teatrze Kameralnym co prawda kagańców recenzenci nie znaleźli, ale walczyć musieli z różnego rodzaju okryciami wierzchnimi i kocami, którymi miejsca mieli zajęte, a poniektórzy — byłam tego świadkiem — walczyli wręcz o całość swej głowy z wetkniętą im za fotel miotłą. Niedwuznacznie więc osadzono ich w tej mieszcząskiej scenerii, łącząc dodatkowo scenę z widownią wiele mówiącymi, niezrównanymi landszaftami.

Ale że Zapolska stała się już od dawna uznaną na scenie wielkością i ciętym piórem, dziś już nie zagraża kolegom po fachu. Spektakl tak został pomysłany i zrealizowany, że jednoznacznie odbierany być nie może i wprost wydaje się wielką prowokacją artystyczną, doskonale zresztą do charakteru samej Zapolskiej pasującą.

Dość powiedzieć, że Krzysztof Pankiewicz nagromadził na scenie wszystkie rekwizyty, jakimi bogate pracownie Teatru Polskiego dysponują, że Hesja i Me-

la oraz pozostałe osoby ukazują się nam już to w serwantkach, już to pod kanapą czy zgola w kredensie. W dodatku w strojach od fin de siècle'u do współczesnych mini-spódniczek i striptizu Juliasiewiczowej (połowicznego co prawda ku rozpaczyc gorzej usadowionych widzów) włącznie. Sam zresztą scenograf tak się do tego wszystkiego ustosunkował w teatralnym programie: „Jestem wobec jej dzieła pełen prawdziwego szacunku i sądzę, że Zapolska zawsze się obroni”.

No więc broni się jak może i przerzuca swoje znane kwestie poprzez te wszystkie innowacje, w które ją teatr przybrał. Chyba głośno się koło tego spektaklu robi, a o to bodaj głównie inscenizatorom chodziło. Już po to choćby, żeby samą królewską Ninę Andrycz zobaczyć w roli Dulskiej na pewno warto wybrać się na Foksal. Andrycz z trzepaczką w rękę lub fikającą kozły po łóżku czy wręcz w oszalamiającym negliżu napierającą na wyraźnie oglupiałego tym wszystkim Felicjana.

Ach ta Zapolska! Niewątpliwy, niebывały, trwający nieprzerwanie od lat 67 sukces napisanej w ciągu dwu tygodni „Pani Dulskiej” (z prapremierą w grudniu 1906 r.) przyczynił się nie tylko do ugruntowania pojednania (nie na długo wszakże) z ukochanym, młodszym o lat 9 mężem, lecz również do zorganizowania pod jego wodzą uprawnionego „Teatru Gabrieli Zapolskiej”. Z tą „Dulską”, a następnie z „Ich czworo” i „Skizem” (sztukami, które do dziś cieszą się powodzeniem) w reżyserii samej autorki, objeżdżał ten teatrzyk naszą prowincję ku uciechu publiczności i organizatorów.

Poważnie słabująca Zapolska zdalnie już nim tylko kierowała. A przecież w początkach swej artystycznej kariery dobrze jej znane były takie wędrowniki aktorskie. W czasie jednej z nich — w hotelowym pokoiku w Piotrkowie — załamana kolejnymi atakami, które wywoływał niemal każdy jej utwór, targnęła się na swoje życie. Sama zatem była prototypem Lokatorki, z której tak bezlitośnie szydzi Dul-ska.

Miała bowiem Zapolska odwagę śmiać się nawet z siebie, prześladowana za życia za ekscentryczność i rozwiązłość, a umierająca w samotności i zapomnieniu. Zadziwiające skrzyżowanie jaskrawego i bojowego „sztandaru ze spódnicy” z jakże żalną schorowaną „Paniusią” z kart jej prywatnych listów...

ZOFIA SIERADZKA

Nina Andrycz (pani Dulska) i Jolanta Wollejko (Hanka) w przedstawieniu „Pani Dulskiej” w Teatrze Kameralnym w Warszawie.

